

EWA MIDOŃSKA-BROOKES

Andrzej Michał Kobos [AMK] – *Pani Profesor, chciałbym rozpocząć naszą rozmowę od pytań o sam początek ruchu „Solidarność” na Uniwersytecie Jagiellońskim.*

Ewa Miodońska-Brookes [EMB] – Ten początek można rozumieć dwojako. Albo jako punkt czasowy – wrzesień 1980, albo jako dłuższy proces przygotowawczy, w którym, oczywiście, nie istniało jeszcze hasło „Solidarność” w jego sierpniowym znaczeniu.

Punkt czasowy to rzeczywiście przełom sierpnia i września 1980 oraz następujące po nim tygodnie, w których różne wydziały UJ i jednostki UJ rozpoczęły intensywne spotkania i dyskusje nawiązujące do wydarzeń na Wybrzeżu i ustalonej tam formy postulatów oraz tekstu podpisanych porozumień. Pamiętam spotkanie z Ryśkiem Łuźnym pod dziekanatem Wydziału Filologii, kiedy odbieraliśmy pensję. Od pierwszych słów rozmowy porozumieliśmy się, by zrobić spotkanie pracowników wydziału poświęcone kwestii organizacji nowego związku zawodowego i jego programu, który zdołałby istotnie zmienić życie i pracę Uniwersytetu – jako część przemian systemu rządzącego społeczeństwem. Zebranie odbyło się w ciągu tygodnia, w auli Collegium Witkowskiego, a wśród zebranych widziałam także osoby z Wydziału Filozoficzno-Historycznego i z Biblioteki Jagiellońskiej. Dyskusja była gorąca, trochę nieuporządkowana, ale jednak mimo wielorakości projektów, dzięki prowadzącemu spotkanie Ryśkowi, ustalono zasadnicze punkty do rozmowy w skali całej uczelni: czy związek środowisk akademickich, czy też ogólnopolski związek pracowniczy, jak radzić sobie z obecnością uniwersyteckiego ZNP, uniwersyteckiej organizacji PZPR, którym sprzyjały ówczesne władze rektorskie.

Ostatecznie w ciągu września ustalono postanowienie budowania związku włączonego w ogólnopolski ruch obywatelski i, oczywiście, łączącego w tej pracy nie tylko krakowskie uczelnie, ale i zakłady pracy z największym, czyli Hutą im. Lenina przede wszystkim. To zrodziło konieczność wyłonienia jakiejś grupy reprezentującej środowisko Uniwersytetu i tak po-

wstał Uczelniany Komitet Założycielski, którym kierował i go konsolidował profesor Łużny. Ja znalazłam się w tym gronie jako reprezentantka filologów na miejsce Ryśka. W tym początkowym, gorącym czasie zorganizowane koła poszczególnych wydziałów i Biblioteki Jagiellońskiej oraz jednostek administracji podejmowały próby jakiejś legalizacji, więc rejestrowały się np. w Miejskim Komitecie „Solidarności”.

Dzięki tym nie całkiem sformalizowanym działaniom, dzięki osobistym kontaktom między różnymi strukturami uczelnianymi, a także kontaktom zewnętrznym, cały ten ruch był intensywny, integrujący w zasięgu i stopniu nieporównywalnym do sytuacji sprzed przełomu sierpniowego; zarazem miał szansę wykorzystywać różnorodne wcześniejsze i, rzecz jasna, bardziej rozproszone doświadczenia jednostkowe czy grupowe. Położyłabym nacisk na bliski i ważny kontakt z ruchem środowiska studenckiego, konsolidowanym od połowy lat siedemdziesiątych tak przez SKS i NZS, jak i struktury studenckiego Samorządu Uczelnianego. W moim osobistym doświadczeniu czasu budowania „Solidarności” te relacje były bardzo ważne, wiązały się z myśleniem o uniwersyteckim młodym pokoleniu, znaczącym tak dla przyszłości samego Uniwersytetu, jak i w skali społecznej. Uważałam to za jeden z konkretnych sposobów realizowania programu sierpniowej akcji obywatelskiej.

AMK – *Rozumiem, że w tym wszystkim profesor Łużny był bardzo ważną postacią.*

EMB – Tak, posiadał pewne cechy osobowościowe szczególnie ważne w tym pierwszym, jeszcze nieco chaotycznym i opartym na improwizacji czy intuicji okresie działań, w okresie ustalania kształtu i programu „Solidarności”; skryształowaną, opartą na długim doświadczeniu życiowym i zawodowym postawę, talent konsolidowania ludzi, dostrzegania i wykorzystywania ich potencjału działania, otwartość na cudze pomysły i inicjatywy, wreszcie połączenie energii ze spokojem i rozsądkiem. Szybko też zyskał autorytet w środowisku całego Uniwersytetu. Prace uczelnianego Komitetu Założycielskiego „Solidarności” (KZS) owocnie koordynował aż do wyborów Komisji Uczelnianej w styczniu 1981. Nie chciał wtedy startować w wyborach na funkcję przewodniczącego Związku na Uniwersytecie (został nim Michał Pułaski), ale nie zaprzestał w nim działać i funkcjonować jako postać opiniotwórcza.

Osoba profesora Łużnego pozwala mi powrócić do uwagi o początkach powstawania uczelnianego ruchu, którego konsekwencją było powstanie „Solidarności”. Chcę tu wspomnieć o doświadczeniach poprzedzających ten punktowy początek. Otóż w latach siedemdziesiątych dość spora grupa krakowskich i śląskich filologów (m.in. pani profesor Janina Bajerowa związana z Uniwersytetem Śląskim; profesorowie krakowskiej WSP, np. Leszek

Bednarczuk) spotykała się z ks. Józefem Tischnerem przy ul. św. Marka, by prowadzić dyskusje. Początkiem były prawdopodobne prace synodu diecezjalnego.

AMK – *Rozumiem, że spotkania te miały na celu przemyślenia zagadnień z kategorii „Wiara i nauka”.*

EMB – Owszem, do pewnego stopnia. Spotkania szybko skierowały nasze dyskusje w stronę problemów etyki społecznej. Oczywiście, nie stroniły od odniesień do kwestii całkowicie aktualnych i konkretnych w życiu społecznym, podejmowały analizy mentalności Polaków i sposobów odpowiadania na system, w jakim żyją. Przykładem może być rozwinięta wtedy na kilku spotkaniach dyskusja wokół dokumentów grupy „Doświadczenie i Przyszłość”. Uczestnicy tej grupy, w tym także Rysiek Łużny, stali się wkrótce aktywnymi animatorami „solidarnościowego” ruchu uczelnianego (np. Anna Krzysztofowicz, Ania Rażny, Jaga Mazurkiewicz, Urszula Dąmbaska-Prokop i jej mąż). Więzy i przemyślenia tej grupy to jedna z nitek drogi prowadzącej ku „Solidarności”.

Drugą, bardziej zawiłą i zindywidualizowaną działalność stanowiło zbliżenie do środowiska studentów, realizowane nie tylko w naturalnych ramach dydaktyki uniwersyteckiej – a trzeba przyznać, iż mogliśmy uprawiać ją bez przeszkód, w poczuciu prawdy niekontrolowanej odgórnie. To raczej ograniczony czas i dostępność materiału przewidzianego w regulaminie studiów powodowały, iż można było i należało podjąć się pracy prywatnej, że tak powiem, na spotkaniach w domu. Wsparciem znaczącym dla tych kontaktów były inicjatywy duszpasterstw akademickich, organizujących wykłady dla młodzieży akademickiej i szkolnej. Dla mnie ta droga zaczęła się w kontekście roku 1968, trwała przez burzliwy okres powstawania i krzepnięcia „Solidarności”, a zintensyfikowała się w okresie stanu wojennego.

Takie spotkania budowały przede wszystkim więzi zaufania, które rozszerzały się w miarę rozrostu liczebnego i jakościowego ich uczestników. Dość bliskie „konszachty” z SKS-em (wszak Staszek Pyjas i grupa bliskich mu studentów studiowali polonistykę), a potem z NZS-em mogły służyć osobom z ramienia „Solidarności” w rozmowach z przedstawicielami studentów lub w rozmowach z władzami Uniwersytetu w sprawach dotyczących środowiska studenckiego (robili to m.in. Hania Krzysztofowicz, Jacek Baluch, Tomek Studnicki, Teresa Dobrowolska i ja). Nie trzeba chyba dodawać, jak pożyteczne były to doświadczenia dla współpracy, począwszy od wczesnej wiosny 1981, zwłaszcza po prowokacji bydgoskiej, potem pacyfikacji Szkoły Pożarnictwa, czyli w okresie falowo podejmowanych strajków studenckich.

AMK – *Jeżeli już rozmawiamy o okresie wcześniejszym, to czy jeszcze wcześniej była Pani zaangażowana w działalność tzw. Tajnego Uniwersytetu?*

EMB – Już wspomniałam o domowych seminariach w latach siedemdziesiątych. Trudno to traktować formalnie jako tajną strukturę. Nie tworzyły jej także bardzo częste wykłady otwarte, organizowane w kościołach, np. św. Anny, Dominikanów, św. Szczepana, św. Józefa w Podgórzu, Karmelitów na Piasku czy na Skałce, nawet także w kilku szkołach. Ale to pan Krzysztof Gurba, z ramienia NZS, poprosił mnie o pierwszy w krakowskim środowisku akademickim wykład Tajnego Uniwersytetu. Może warto dodać, że tej pracy wykładowej nigdy nie rozumiałam jako działania politycznego. Uważałam te wykłady za naturalny, integralny składnik pracy nauczyciela akademickiego, który dzieli się z innymi nie tylko profesjonalną wiedzą, ale też refleksją i dialogiem wokół „bycia społecznego”, które wspólnie przeżywamy. W pewnych momentach to właśnie realny kontekst tego społecznego „bycia” i przeżywania nadawał naszym spotkaniom sens polityczny. W taki sposób postrzegała to Służba Bezpieczeństwa, co potwierdzały wezwania na Mogiłę; tak też postrzegały je uniwersyteckie i miejskie struktury PZPR. Po legalizacji uczelnianej „Solidarności” i po wyborach nowych władz Uniwersytetu rozmawiał o tym ze mną pan rektor Józef Andrzej Gierowski, „stary” kolega z uczelnianej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” i jej prezydium.

AMK – *Wracając więc do „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego...*

EMB – To z jej kręgów zostały wybrane nowe władze Uniwersytetu – rektor profesor Józef Andrzej Gierowski, prorektorzy – profesorowie Alojzy Gołębiewski, Andrzej Kopff, Maria Sarnecka-Keller i Jan Błoński. Dziś już nieżyjący zespół, a to z jego wyborem rozpoczął się nowy kształt relacji między kierującymi uczelnią a skryształizowaną już i uporządkowaną organizacją związkową. Trzeba zresztą powiedzieć, że była to organizacja elastyczna, otwarta na płynące z różnych jednostek uniwersyteckich głosy i inicjatywy, kontynuująca doświadczenia sprzed wyborów rektorskich. Dotyczy to np. zakresu prac ściśle socjalnych, jak i w szczególnym stopniu prac nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym i nad kształtem jego autonomii. Oczywiście, najlepiej pamiętam warunki tych prac na moim wydziale, m.in. dlatego, że toczył się tu zacięty spór (zwłaszcza na polonistyce i rusycystyce) z pracownikami reprezentującymi punkt widzenia i interesy PZPR. Zresztą kwestie rozumienia i wcielenia w życie autonomii uczelni łączyły nie tylko poszczególne wydziały, ale różne uczelnie w całym kraju. Od chwili przeprowadzenia wyborów na wszystkich szczeblach struktury Uniwersytetu, to przede wszystkim ludzie „Solidarności” wypracowywali reguły i praktykę funkcjonowania uczelni. Nie zdołał tego całkiem zaprze-

paścić nawet stan wojenny; postawił tylko dodatkowe zadania, czasem istotnie trudne.

AMK – *W okresie pierwszej „Solidarności” jednym z najważniejszych pól działalności Uniwersytetu było wypełnianie białych plam w wiedzy historycznej i kulturowej.*

EMB – Temu służyły otwarte wykłady oraz wiele publikacji dotyczących kultury, ale przede wszystkim historii; wśród nich pojawiały się liczne przedruki esejów historyzoficznych, politycznych i społecznych autorów z pierwszej połowy XX wieku, skazanych na nieobecność w świadomości pokoleń powojennych, współcześnie powstające omówienia wydarzeń i ważnych nurtów polskiego życia politycznego, jego nurtów ideowych reprezentowanych przez różne stronnictwa, wreszcie niewygodne teksty literackie dawniejsze i całkiem współczesne. Na wiosnę 1981 znacznie zintensyfikowały się wykłady otwarte wraz z kolejnymi falami strajkowymi. Dobrze pamiętam okupacyjne strajki prowadzone przez studentów w budynkach uniwersyteckich czy innych uczelni. Do dziś mam przed oczami lapidarny i wymowny afisz ze starego papieru pakunkowego: „Jak mordowano Polską Akademię Umiejętności”, który zobaczyłam, przyszedłszy do Collegium Novum, by mówić studentom wypełniającym schody, korytarz i podest pierwszego piętra oraz salę nr 30 o historii tej ważnej instytucji polskiej kultury i o jej sytuacji w okresie powojennym. Pamiętam też zaciekawienie słuchaczy, ale i rozbawienie, kiedy pokazywałam notatki mego Ojca¹ z posiedzeń gremiów, które przyjeżdżały do Krakowa, by wdrażać proces likwidacyjny PAU. Powodem rozbawienia były rysunki zrodzone w wyobraźni przyrodnika, pokazujące, jak może działać mechanizm likwidacji, sposoby działania likwidatorów, zanikanie energii żywotnej środowiska PAU. Rekomendację afisza rozwinęły po wykładzie liczne pytania, które zmusiły mnie do znacznego rozszerzenia „społeczno-politycznego” kontekstu „morderstwa” popełnionego w imię przyszłych osiągnięć instytucji państwa komunistycznego.

AMK – *Czy miała Pani bezpośredni kontakt z organizacjami robotniczymi „Solidarności”?*

EMB – Może niezbyt intensywny i bezpośredni; raczej w ramach pracy Prezydium Komisji Uczelnianej, przez udział w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym (ChUR), czy też z poszczególnymi działaczami nowohuckiej organizacji. Tę sytuację zmodyfikował, rzecz jasna, stan wojenny – kontakty z represjonowanymi i ich rodzinami z najróżniejszych zakładów pracy

¹ Profesora Jana Miodońskiego (AMK).

z Krakowa i Małopolski czy nawet całej Polski południowej stały się chlebem codziennym osób pracujących w Arcybiskupim Komitecie Pomocy Więzionym i Internowanym. Ten zaś powstał przecież z inicjatywy i pierwszych, jakże nieudolnych, a nawet naiwnych działań kilku osób z Uczelnianej Komisji i wolontariuszy z innych środowisk uczelnianych, KIK-u itp.

AMK – *Podobno po wypadkach w Bydgoszczy, a przed odwołaniem strajku generalnego w Polsce (30 marca 1981) doc. dr Michał Pułaski, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego, wyznaczył rezerwową Komisję Zakładową na wypadek aresztowań. Profesor Adam Łomnicki powiedział mi niedawno, że dotąd ma taki „papier” z podpisem Michała Pułaskiego.*

EMB – To było racjonalne i przewidujące posunięcie wymuszone napięciem politycznym, rozważeniem możliwych sposobów rozwijania się sytuacji ogólnokrajowej, wreszcie prawdopodobnymi naciskami czy „przykrościami”, które mogły spotkać polskie uczelnie, w tym i Uniwersytet Jagielloński. Wyznaczona „formalnie”, ale w uzgodnieniu, przez pana Michała Komisja nie miała okazji rzeczywiście działać. A kiedy przyszło ogłoszenie stanu wojennego, powstała prawie natychmiast, w sposób całkiem niesformalizowany i bez papierków, w trochę innym składzie.

AMK – *Podobno pierwsze zebranie Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” UJ odbyło się w pewnej „wieży kościelnej”.*

EMB – Rzeczywisty początek Tajnej Komisji zarysował się w spotkaniu i rozmowach kilkunastu osób, które w dzień ogłoszenia stanu wojennego pospieszyły do pomieszczenia „Solidarności” w Collegium Novum; dodatkowym impulsem było posiedzenie Senatu UJ tego samego popołudnia, zwołane przez prorektora Gołębiewskiego (rektor Gierowski nie zdołał jeszcze powrócić z Warszawy). Kilka osób z prezydium Komisji Uczelnianej „Solidarności” uczestniczyło w tym posiedzeniu i było aktywnych w rozmowie dotyczącej utrzymania dobrej kondycji uczelni i możliwie szerokiego zakresu jej funkcjonowania. Co do „wieży kościelnej”, to zejdźmy nieco bliżej ziemi. Chodzi o spotkanie kilkusobowej grupy członków prezydium KZS w małym pokoiku nad zakrystią w kościele św. Anny, którego użyczył nam na ten cel ks. biskup Jan Pietraszko, proszony o pomoc przez Hanię Krzysztofowicz. Tam mówiliśmy o tym, kto i co będzie robił, w jaki sposób będziemy kontaktować się między sobą.

Na tym samym spotkaniu zrodził się, najpierw jako inicjatywa wymuszona koniecznością rozeznania represji już dokonanych w nocy z 12 na 13 grudnia w środowisku akademickim Krakowa, załączek przyszłego Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym, który bardzo szybko starał się objąć swą opieką inne środowiska Krakowa i Małopolski.

W tych pierwszych dniach stanu wojennego konieczne było wyznaczenie punktów kontaktowych; ks. biskup Pietraszko został poproszony o przekazanie przy okazji swojej niedzielnej mszy akademickiej 20 grudnia dwóch adresów: Hani Krzysztofowicz i mojego. Pamiętam, że wieczorem tej samej niedzieli już miałam pierwszych gości – żonę internowanego dr. Henryka Brancewicza, Agnieszkę, i zgłaszającą chęć pomocy panią Dorotę Franaszkową (współpracującą niegdyś z mec. Andrzejem Rozmarynowiczem w krakowskim Kedywie Armii Krajowej). Na drugim spotkaniu w tym samym pokoiku nad zakrystią prócz Hani, Tomka Dobrowolskiego i mnie pojawiła się Marysia Czyżowa z Instytutu Fizyki UJ, prawnicy – Wiesław Zabłocki i Tomasz Studnicki, a bardzo szybko dołączyły Wanda Lohmanowa, Irka Łazarska, Krysia Gąsowska, Bogusia Jaworska, Antek Jackowski, Andrzej Basista. Trzeba tu jeszcze podkreślić natychmiastową współpracę z panią Teresą Regułą, która – z ramienia „Solidarności” środowiska medycznego – zainstalowała przy kościele św. Anny punkt pomocy lekarskiej i farmaceutycznej. Ta współpraca trwała nadal po powołaniu naszej grupy jako Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym, którego szefem z ramienia Kurii został ks. Stanisław Małysiak. Komitetowi pozwolono pracować w pomieszczeniu kurialnym.

Chcę dodać, że w tych pierwszych tygodniach, zanim zyskaliśmy pewną stabilizację i „parasol ochronny” ks. kardynała Fanciszka Macharskiego, do naszej pracy wciągnęliśmy kilku studentów Hani i moich, którzy przede wszystkim pomagali zbierać informacje i roznosić pomoc rzeczową. Stopniowo, kiedy studenci mieli już prawo powrotu do Krakowa, jeden z moich uczniów, mający rodzinę w Gdańsku, pełnił przez jakiś czas rolę kuriera przewożącego materiały informacyjne i różnego rodzaju druki nielegalne. Nasz Komitet wspomogli współpracą krakowscy prawnicy – mec. Zofia Wyrobkowa, mec. Szczypiński i mec. Rzepka – prowadząc codzienne dyżury porad prawnych i organizując pomoc prawną.

AMK – *Pomysł powołania Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym nie powstał więc w Kurii Arcybiskupiej...*

EMB – Rzeczywiście, pomysł i pierwsze kroki to była sprawa „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ale spotkaliśmy się natychmiast z podobną inicjatywą dominikańskiej „Beczki”, gotowością do działania wspólnego pracowników innych uczelni (znanych nam zwłaszcza z okresu spotkań w gronie nieformalnego komitetu międzyuczelnianego z czasów pacyfikacji Szkoły Pożarnictwa i studenckich protestów przeciw temu wydarzeniu). Przede wszystkim jednak zyskaliśmy patronat i pomoc ze strony kardynała Franciszka Macharskiego, współpracę osób z Wydziału Duszpasterstwa i Wydziału Charytatywnego Kurii Arcybiskupiej.

Jawność działania i jednak poczucie bezpieczeństwa pozwalały na realizację dalszych pomysłów rozszerzających działalność Komitetu. Jej częścią stał się kontakt i opieka nad krakowskim środowiskiem twórczym (zwłaszcza literackim i plastycznym), a z niej wyniknęła współpraca z Warszawskim Komitetem Kultury Niezależnej, którą podjęła Wanda Lohmanowa i ja. Jej owocem była finansowa i organizacyjna pomoc w publikowaniu utworów, m.in. z kręgu Koła Młodych przy zdelegalizowanym Związku Literatów; być może najważniejszy w tej pracy stał się zakup tekstu *Kadencji* Jana Józefa Szczepańskiego i zorganizowanie nielegalnej publikacji tej książki.

Komitet Pomocy współpracował z „Solidarnością Rolników”, która sprawnie i ochotczo współorganizowała transporty żywności tak dla internowanych, jak dla rodzin represjonowanych. „Solidarność” środowiska medycznego zapewniała różnorodne sposoby pomocy lekarskiej, nieraz w drastycznych przypadkach obrażeń odniesionych w wyniku pacyfikowania przez ZOMO solidarnościowych mszy i pochodów.

W ramach naszego Komitetu pracowała w Kurii grupka osób pomagająca w szukaniu pracy tym, którzy ją w rezultacie represji utracili. W tę ostatnią dziedzinę pracy Komitetu ogromnie skutecznie włączyło się także środowisko krakowskich adwokatów, prowadząc bezinteresownie bardzo nieraz trudne sprawy w sądach pracy. Członkowie i współpracownicy Komitetu również uczestniczyli na bieżąco w karnych kolegiach esbeckich, które w trybie doraźnym skazywały na wysokie grzywny i areszt zatrzymanych uczestników jakichkolwiek działań protestacyjnych czy zgromadzeń (zwłaszcza na terenie Nowej Huty). Naszym zadaniem było „wykupywanie” skazanych na grzywny, by uniknęły aresztu (odbywały się tu nieraz dziwaczne, czasem trudne, a czasem śmieszne próby rozmów z milicjantami jako potencjalnymi sojusznikami naszych akcji). Te charytatywne z ducha i robione w powiązaniu z Kościołem wysiłki – jako podstawowy zakres prac Komitetu – raz po raz były przesuwane w stronę polityczną, m.in. przez pośredniczenie w transporcie urządzeń poligraficznych w ramach zagranicznych transportów żywności, odzieży i medykamentów. Wiesiek Zabłocki, a także Tomek Studnicki systematycznie współpracowali z Regionem Małopolska „Solidarność” i z „Solidarnością” nowohucką, przygotowując m.in. biuletyny informacyjne, teksty przedstawiające stanowiska i dyskusje prowadzone w różnych komitetach i grupach solidarnościowych wielu środowisk pracowniczych.

Mówię o tych sprawach dlatego, że przynoszą one wyrazisty przykład spontanicznego, ale i trwałego „pączkowania” miejscowego, nawet stosunkowo wąskiego załączka solidarnościowej organizacji, np. uniwersyteckiej, stającej się aktywną częścią szerokiego ruchu społecznego.

AMK – *Pozwolę sobie wrócić do początku działalności Komitetu Pomocy. Jeżeli ks. biskup Pietraszko przekazał przy okazji akademickiej mszy niedzielnej dwa nazwiska i dwa adresy, to można założyć, że bezpieka też je wtedy poznała...*

EMB – To bardzo prawdopodobne, ale w swojej naiwności i braku myślenia „esbeckimi kategoriami” wcale nie braliśmy tego pod uwagę.

AMK – *A w mieszkaniu pani profesor Krzysztofowicz odbywały się potem zebrania Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

EMB – Tak, niektóre w jej mieszkaniu, często też w mieszkaniu dr. Jana Schmagera przy ul. Smoleńsk, jak również gdzie indziej. Na pewno byliśmy pod jakąś obserwacją, ale bez poważniejszych skutków; to ujawnia też skalę, w jakiej ubecja oceniała możliwości działania „inteligencjaków”.

AMK – *Po latach co pamięta Pani z prac Tajnej Komisji?*

EMB – W istocie próbowała ona kontynuować pracę Komisji Uczelnianej – jej skład był pomniejszony i trochę zmieniony przez powierzenie konkretnych kontaktów wewnątrz uczelni pojedynczym osobom, np. profesorowi Kazimierzowi Godłowskiemu zlecono oficjalne kontakty z panem rektorem Gierowskim także na terenie uczelni; pan Michał utrzymywał te kontakty na gruncie prywatnym, jakiś rodzaj nieoficjalnych kontaktów uprawiała Hania Krzysztofowicz i ja. Żadnymi czynnościami związkowymi nie obciążaliśmy profesora Łuźnego, a to ze względu na czujność esbeckiego oka skierowanego na naszego pierwszego przewodniczącego. Staś Krzyszkowski odpowiadał za wszelkie materiały pisane dostarczane nam z innych środowisk (zwłaszcza z Regionu) lub produkowane przez solidarnościowych pracowników Uniwersytetu, nie tylko z samej Komisji, która nie prowadziła formalnych zapisów zebrań wspólnych. Funkcjonowała bardzo sprawnie komunikacja „indywidualna”, ja np. systematycznie spotykałam się u mnie w domu z Kazikiem Godłowskim, a przez Arcybiskupi Komitet Pomocy co dzień miałam możliwość rozmowy z Hanią Krzysztofowicz, z Tomkiem Studnickim, który nie był członkiem Komisji, ale często do niego i kolegów z Wydziału Prawa zwracaliśmy się z konkretnymi sprawami (np. do profesora Andrzeja Zolla). Przekazywanie i zbieranie do kupy różnych spraw odbywało się więc na co dzień w trybie indywidualnych spotkań, także pod przykrywką plotkowania w klubie „Convivium” – np. w gronie „humanistycznym”, jak Ania Rażny, Basia Niemiec, Bożena Wyrozumska, Jaga Mazurkiewicz oraz nie tylko „humanistycznych” panów.

AMK – *Jak wyglądała sprawa dokumentacji działalności w stanie wojennym? Podobno nie prowadzono zapisków z zebrań Tajnej Komisji.*

EMB – Już wspominałam o tym wcześniej, rzeczywiście żadnych „protokołów” nie było. Różnego rodzaju dokumenty, decyzje, odezwy itp. zabezpieczał Staś Krzyszkowski. Jeśli idzie o tajne druki, kolportaż, gromadzenie tajnych wydawnictw, były w to zaangażowane liczne osoby z Uniwersytetu, a także studenci. Współpracowaliśmy z Biblioteką Jagiellońską, przekazując panu Andrzejowi Lechowskiemu egzemplarze tajnych wydawnictw, które otrzymywaliśmy dzięki indywidualnym kontaktom w całej Polsce.

AMK – *Wyciąganiem uwięzionych studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego zajmował się rektor Gierowski...*

EMB – Studenci często też byli stawiani przed kolegiami, z których nieraz dawało się ich wykupić, podobnie jak manifestujących robotników. Kiedy jednak chodziło o areszt, sprawa szła drogą interwencji rektorskiej. Wziął to na siebie przede wszystkim rektor Gierowski, ale interweniowali tu także prorektorzy, zwłaszcza profesor Jan Błoński jako prorektor do spraw studenckich. Kiedy „nieznani sprawcy” dotkliwie pobili dwie nasze koleżanki, „tajne drukarki” i kolporterki – Marię Indyk i Jolantę Antas – szukaliśmy wsparcia również w zespole rektorów, a prorektor Błoński pomagał w sprawie leczenia szpitalnego Marysi. Rektor Gierowski podejmował niekiedy decyzje o zatrudnianiu na jakimkolwiek stanowisku uniwersyteckim ludzi „Solidarności” wyrzucanych z pracy i inwigilowanych – np. wiem o czasowym zatrudnieniu Zbigniewa Romaszewskiego.

AMK – *Czy brała Pani czynny udział w kampanii przed wyborami 4 czerwca 1989?*

EMB – Tylko nieformalnie; nie byłam przypisana do Komitetu Obywatelskiego, natomiast współpracowałam z różnymi osobami z tego Komitetu, kiedy zwracały się do mnie z konkretnymi sprawami do omówienia lub przekazania.

AMK – *Pani Profesor, proszę o pewną refleksję... Jak z perspektywy wielu lat patrzy Pani na tamten okres swojego życia?*

EMB – To okres bardzo ciekawych, różnych – bo i ogromnie pozytywnych i niekoniecznie dobrych doświadczeń; okres nauki – co z ludzkich inicjatyw i działań może przynieść trwały rezultat i sens, a co jest tylko doraźne, chwilowe albo wręcz co było błędem. Nigdy nie odczuwałam we własnych pracach i wspólnych przedsięwzięciach solidarnościowych rysów heroiczych czy wyjątkowych; przeciwnie, myślałam o tym jako o naturalnych konsekwencjach przynależności do Uniwersytetu i oczywistym przyjmowaniu kolejnych zadań, które z tego wynikały.

Był to też okres dający szansę na rzeczywistą integrację środowiska uczelni, nawiązania już nie tylko kontaktów wynikających z miejsca pracy,

ale długotrwałego zbliżenia i przyjaźni z wieloma osobami – m.in. przyjaźni i kontaktów z dawnymi studentami, którzy rozjechali się nie tylko po Polsce, ale i po świecie. Doświadczenie tego czasu pozwalało też żywo odczuć, jak na co dzień splatają się, czy wręcz oddziałują na siebie sfera serio i sfera śmieszności, powagi i głupstwa, które czasem bawi, a czasem przygnębia.

Wszystko, co tu Panu mówiłam, miało raczej podtekst refleksji, a nie informacji o faktach, których wtedy był ogromny natłok, a które przecież zacierają się w pamięci po tylu latach. Proszę więc nie oczekiwać jakiejś kronikarskiej, a zarazem systematyzującej relacji.

Tekst autoryzowany 4 maja 2010